

Pyszny kombajn

Odtwarzacz MP 2500 R niemieckiej firmy T+A Elektroakustik to urządzenie, które producent określa mianem „odtwarzacza wieloźródłowego”. W swojej klasie nie ma on zbyt wielu rywali. A jak gra i czy jest wart swojej ceny?

Rewolucje, także te w świecie audio, mają to do siebie, że wprowadzają z jednej strony progres, a z drugiej – przynajmniej na początku – nieco chaosu. Pomijając już inne kwestie, rzecz w tak z pozoru prostej kwestii, jak nazewnictwo. Konfuzja pojawia się, ponieważ producenci/rynek muszą dojść do konsensusu i zdecydować się na ujednolicone nazwy/określenia nowych produktów/rozwiązań, które trafią w końcu do powszechnego użytku. Rewolucja plikowo-streamingowa taki właśnie chaos spowodowała, bo na rynek trafiły odtwarzacze plików, serwery muzyczne, centra multimedialne czy streamery, które przecież pełniły podobne funkcje – odtwarzały pliki muzyczne (ewentualnie również inne). Minęło kilka lat, a pełnej zgody co do tych określeń nadal nie ma i często wybrana przez danego producenta nazwa nie mówi od razu potencjalnemu nabywcy, co dany produkt ma do zaoferowania.

Przepraszam za powyższą dygresję, ale naszła mnie ona, gdy zająłem na stronę T+A i zobaczyłem, iż urządzenie, które trafiło do testu, to „odtwarzacz wieloźródłowy” (multi-source player). Słowem – wiemy, że to źródło, ale nic ponadto. Określenie użyte na tej samej

stronie niżej: „wieloźródłowy odtwarzacz SACD” jest już zdecydowanie lepsze. Pozwala się domyślić, że funkcją prymarną jest odtwarzanie płyt (skoro SACD to i CD), a dodatek o wielu źródłach pozwala przypuszczać, że wyposażono go w szereg wejść cyfrowych, co jest prawdą. W tytule użyłem określenia „kombajn”, choć kiedyś audiofilom kojarzyło się ono nie najlepiej. Były to urządzenia wielofunkcyjne, które robiły wszystko „jakoś tam”, albo ujmując rzecz dosadniej – niczego nie robiły dobrze. To się jednakże zmieniło i wiele, także bardzo uznanych marek, jak choćby T+A, dla wygody użytkowników (i poniekąd swojej także) produkuje dziś „kombajny”, dbając jednocześnie, żeby każda z funkcji gwarantowała odpowiednio wysoką jakość brzmienia. W końcu marka zobowiązuje.

FUNKCJONALNOŚĆ

Cóż więc potrafi testowany przedstawiciel serii R, w której występują dwie integry, dwa odtwarzacze i gramofon? Już na froncie znajdujemy port USB, który może posłużyć do podłączenia pendrive’a bądź dysku USB (właściwie z dowolnym systemem plików) i odtwarzania plików na nich zapisanych. Dla

tych drugich – o ile ich wymagania prądowe są zgodne ze standardem – nie będzie konieczne zewnętrzne zasilanie.

Z tyłu umieszczono szereg wejść cyfrowych – po dwa SPDIF-y koaksjalne (PCM do 192 kHz) i Toslinki (PCM do 96 kHz), port USB (kompatybilne z PCM 384 kHz, DSD512) oraz LAN (PCM do 24/192). Dodatkowo znajdziemy tam gniazdo na antenę radiową (FM i DAB+) i WiFi (jeśli ktoś nie może używać preferowanego połączenia kablowego). Wyjścia analogowe są zdublowane (RCA i XLR), ponadto są jeszcze dwa porty komunikacyjne R-Link oparte na złączu RJ-45 oraz oczywiście gniazdo zasilania w standardzie IEC.

MP 2500 R ma także mało audiofilski, lecz praktyczny dodatek w postaci modułu Bluetooth. Ciekawostką jest cyfrowe wyjście (koaksjalne) – na wypadek gdyby ktoś kiedyś chciał poprawić dźwięk tego multiplayera za pomocą DAC-a, bo w opcję podłączenia nagrywarki cyfrowej (jak sugeruje producent) jakoś trudno mi uwierzyć.

Odtwarzacz umożliwia korzystanie z TIDAL-a i Qobuza (obsługa Deezera jest w opracowaniu). Cały czas trwają prace rozwojowe nad oprogramowaniem urządzenia (które można uaktualniać przez sieć), tak więc w przyszłości najpewniej dojdą kolejne funkcje. W trakcie testu pojawiła się nowa wersja firmware’u, a instalacja przebiegła bezproblemowo. Brakowało mi natomiast informacji ze strony producenta (choćby na firmowej stronie) o zmianach wnoszonych przez nowe oprogramowanie – w tym przypadku żadnych nie zauważyłem, może więc były to tylko jakieś poprawki/ulepszenia bez większych nowości. Reasumując, mamy tu prawie wszystko, łącznie z radiem (choć bez AirPlay).

Urządzeniem można sterować na trzy sposoby: za pomocą przycisków na froncie, używając dołączonego pilota (co przy odtwarzaniu plików, czy korzystaniu z radia zmusza użytkownika do mozolnego przewijania poszczególnych pozycji na niewielkim wyświetlaczu),



W zasadzie mamy tutaj wszystko. Dyskfon, streamer, DAC, a nawet tuner FM/ DAB w jednym.



wreszcie – za pomocą firmowej aplikacji TA Control. Pozwala na sterowanie wszystkimi funkcjami odtwarzacza – można uruchomić odtwarzanie płyty, wybrać stację radiową, odtwarzanie przez wejście USB, z dysku, serwisu streamingowego (jeśli wcześniej wprowadzimy dane konta do urządzenia) bądź z lokalnego NAS-a. Interfejs mógłby być przyjemniejszy dla oka, ale i tak jest to najwygodniejszy sposób obsługi. Niestety, używanie aplikacji i pilota dla tej samej funkcji się wyklucza. Długo zajęło mi dojście, dlaczego po uruchomieniu odtwarzania plików z NAS-a za pośrednictwem pilota nie mogę w aplikacji przeglądać zawartości tegoż samego serwera. Udało się to (przez przypadek) dopiero wtedy, gdy pilotem uruchomiłem odtwarzanie płyty CD – wówczas w aplikacji mogłem już znaleźć interesujące mnie pliki na serwerze, zatrzymać odtwarzanie płyty, przełączyć się na wejście „sieć” i posłuchać wybranych FLAC-ów. T+A pracuje obecnie nad zupełnie nową aplikacją (Android i iOS), która ma być dużo ciekawsza graficznie (okładki itd.) i – miejmy nadzieję – pozbawiona wspomnianej

„dolegliwości”.

W menu urządzenia znajduje się szereg opcji. Użytkownik ma m.in. możliwość nazwania poszczególnych źródeł/wejść, regulacji jasności wyświetlacza, wyboru języka menu (polskiego nie ma), wprowadzenia zmian w konfiguracji sieciowej, wprowadzenia danych logowania dla serwisów streamingowych czy ograniczenia przepustowości łącza sieciowego. W ostatniej zakładce można sprawdzić informację o zainstalowanej wersji oprogramowania, dostępność nowej i uruchomić instalację tejże. Powiedziałbym, że takie rozwiązanie nie jest do końca praktyczne – trzeba pamiętać o sprawdzaniu dostępności nowych firmware’ów – jakaś forma powiadomienia o dostępności byłaby jednak wskazana. Przy odtwarzaniu plików PCM użytkownik ma możliwość wyboru jednego z czterech filtrów

cyfrowych oraz możliwość odwrócenia fazy absolutnej, przy odtwarzaniu płyt SACD, w przeciwieństwie do wspomnianego PDP 3000 HV, żadnych filtrów do wyboru nie znalazłem. (MD)

BUDOWA

Pod względem gabarytów, MP 2500 R nieznacznie ustępuje flagowemu modelowi z serii HV – jest zaledwie o 5 mm niższy i o 6 cm płytszy. Co innego waga – ta jest o ponad połowę mniejsza (11,3 vs 26 kg). W relacji do wymiarów, testowany odtwarzacz jest więc



Wyjątkowo wysoka obudowa mieści rozbudowany układ, choć wcale niewymagający aż tak wiele miejsca.

stosunkowo lekki, co może trochę zaskakiwać. Obudowę wykonano z blach aluminiowych o zróżnicowanej grubości: najcieńsza jest tylna ścianka (1,9 mm), dwa razy grubsza jest góra (3,8 mm) z charakterystycznym okrągłym oknem, zaś najgrubsze boczne panele (które przykręcono do właściwej obudowy) – mają aż po 12 mm. Spód jest dwuwarstwowy. Do precyzji wykonania nie można mieć najmniejszych zastrzeżeń, jednak sposób wykończenia trudno porównywać z testowanym na naszych łamach odtwarzaczem PDP 3000 HV. Dwukrotną różnicę w cenie widać i czuć.

Z przodu, może poza portem USB, urządzenie prezentuje się jak typowy dyskofoon. Po lewej włącznik, dalej solidna szuflada autorskiego napędu CD/SACD z osobnymi laserami dla obu rodzajów nośników. Tym razem jest to klasyczny napęd, nie top-loader jak w PDP 3000 HV, ale pracuje równie płynnie i wzbudza równie duże zaufanie. Wewnątrz obudowy ukryto go pod stalowym ekranem, po zdjęciu którego okazuje się, że mamy do czynienia z plastikową obudową mechanizmu zaopatrzonego jednak w solidne metalowe prowadnice szuflady. Całość zamontowano na solidnym aluminiowym stelażu, składającym się z wysokiego profilu w kształcie litery U oraz dodatkowych poprzeczek. To dzięki tym zabiegom czytnik powędrował jakieś 10 cm do góry i jest to zarazem jedyny powód, dla którego cały odtwarzacz ma aż 16,5 cm wzrostu. Jak

wiadomo, większe urządzenia są mimowolnie postrzegane jako bardziej wartościowe. Zwróćmy uwagę, że urządzenia serii 2000 są dwa razy niższe (82 mm). Elektronikę MP 2500 R z powodzeniem dałoby się pomieścić w takiej obudowie – tyle że napęd nie miałby wówczas tak solidnego oparcia. Warto dodać, że jest on zamontowany do wspomnianej ramy „na sztywno”, tj. bez żadnych zabiegów odprężających go mechanicznie od chassis. Jednym z sekretów stosunkowo małej masy odtwarzacza jest brak zasilacza liniowego, który zastąpił układ impulsowy – tak mały i tak sprytnie schowany (pod płytką obsługującą napęd), że na pierwszy rzut oka w ogóle niewidoczny. Pozostałą część układu stanowią dwie, a w zasadzie trzy płytki SMD, jeśli za tę trzecią uznamy małą płytkę przymocowaną do gniazda USB Audio. Płytką jest obrócona do góry nogami, co skutecznie utrudnia jej oględziny. Udało się jedynie dojrzeć, że zastosowano układ Atmela. Stąd sygnał biegnie wielostykową taśmą do rozbudowanej płytki obsługującej wejścia cyfrowe. Sygnał z portu LAN jest izolowany galwanicznie (Pulse H1102), dalej trafia do mikrokontrolera NXP LPC2478. Sygnały z wejść S/PDIF są odbierane przez interfejs Wolfson WM8805. Omawiana płytką jest spięta „na krótko” z sekcją audio umieszczoną w przedniej części obudowy. Znajduje się tu nie tylko kompletny tor cyfrowy i analogowy, ale także elementy zasilania:

DYSTRYBUTOR Hi-Ton, www.hi-ton.pl

CENA 39 900 zł

Dostępne wykończenia: srebrne, czarne

OCENA **A** **HIGH-END** **AUDIO**

DANE TECHNICZNE

Odtwarzane płyty: CD, CD-R/CD-RW, SACD

Odtwarzane pliki: UPnP (sieć): FLAC, WAV, AIFF, ALAC, OGG, AAC, WMA, MP3

Streaming: TiDAl, Deezer, Qobuz

Połączenie sieciowe: LAN, Wi-Fi 802.11 b/g/n

Wejścia cyfrowe: 2 x S/PDIF RCA, 2 x Toslink, USB typu B (asynchroniczne), 2 x USB typu A (pamięci masowe)

Kompatybilne formaty audio (maksymalne próbkowanie): UPnP – PCM 24/192

USB Audio – PCM 384 kHz, DSD 512 (22,6 MHz)

Radio: DAB+, FM

Bluetooth – kodeki:

A2DP, AVRCP 1.4, aptX, MP3, SBC

Wyjścia analogowe:

RCA – max 2,5 V/50 Ω, XLR – max. 5 V/50 Ω

Pobór mocy: stand by – 2,5 W

podczas pracy (odczyt sieciowy) – 24 W

Wymiary: 460 x 165 x 400 mm

Masa*: 11,69 kg

KATEGORIA SPRZĘTU **A**

* – wartości zmierzone

scalone stabilizatory napięciowe (dla napięć: +3, +5, +/-14 V i +/- 22 V) oraz osiem elektrolitów Samwha 4700 µF/25 V. W części cyfrowej uwagę zwracają dwie programowalne kości DSP, z których jedna ma naklejkę sugerującą, że procesor dokonuje konwersji sygnału DSD do PCM. To istotny punkt, jako że według producenta sygnały PCM i DSD są przetwarzane niezależnie. Część cyfrowa została odizolowana od analogowej za pomocą układu scalonego ADUM1400 (Analog Devices) i mikrotransformatora Pulse HX1198 NL. Przetworniki c/a są aż cztery – to kości PCM1795. Z ich układu na płytce można wnioskować, że jedna para pracuje w (zbalansowanym) torze DSD, druga – w PCM. Jest to rozwiązanie podobne w swej koncepcji do tego zastosowanego w modelu PDP 3000 HV, jednak w prostszej formie, bowiem wyjścia sygnałowe są wspólne dla obu torów (zbudowanych z elementów dyskretnych).

BRZMIENIE

Podobnie jak w przypadku PDP 3000 HV (recenzja w AV 3/2017) odsluchcy rozpoczynał od płyt CD i SACD. Kilka dni wcześniej



Dobrego słowa nigdy za wiele.

zakończyłem testy odtwarzacza SACD Accuphase DP-720 (znacznie droższego). Po włączeniu T+A szybko skonstatowałem duże pokrewieństwo brzmienia. Oba playery, jak przystało na high-endowe źródła, oferują właściwie wszystko, czego należy oczekiwać zważywszy na kwoty, które trzeba wydać. Charakter brzmienia każdego z nich wyznaczają określone akcenty. W obu przypadkach to organiczność brzmienia i bliski, wręcz intymny, kontakt z muzyką wymieniałbym jako wiodące. W przypadku PDP 3000 HV cechami przykuwającymi na początku uwagę były czystość, transparentność i duża detaliczność brzmienia (ale bez popadania w analityczność). Jasne jest więc, że testowany model brzmi nieco inaczej – nieco cieplej, bardziej akcentując gładkość, spójność i płynność przekazu. Nie odbywa się to wcale kosztem detaliczności czy czystości brzmienia, bo tym elementem nie można niczego zarzucić. Tyle że tym razem to nie one grają pierwsze skrzypce. Mimo to uważam, że MP 2500 R ma wiele wspólnego ze starszym bratem. Bardzo dobrze różnicuje nagrania, pokazując ich jakość, ale także i charakter. Zupełnie inaczej (znakomicie!) brzmiały „starsze” jazzowe krążki Milesa, Oscara Petersona czy Tsuyoshi Yamamoto, dając gęsty, pełny informację, przestrzenny dźwięk ze świetną mikrodyamiką. Instrumenty zachwycały „obecnością” i wyjątkowo naturalną barwą. Mimo że to raczej ciepłe granie, to naprawdę trudno mówić o wyraźnych (bo delikatne, i owszem, są) zaokrągleniach skrajów pasma czy rozmytym ataku. Bas schodził nisko, był mocny, mięsisty, na górze blachy pięknie, acz błyszczały i wybrzmiewały w złocistym (bardziej niż srebrzystym) odcieniu. Duża rozdzielczość i dobre różnicowanie przekładały się np. na piękne, klarowne pokazanie miotełek tańczących na talerzach, bez zlewania ich w szmer. Bardziej współczesne nagrania brzmiały natomiast nieco twardziej i czyściej,

tzn. z mocniej zaznaczonymi krawędziami, za to z ciut gorszym wypełnieniem, z bardziej srebrnymi wysokimi i nieco twardszym, bardziej sprężystym basem. Jasne było, że to charakter i jakość nagrań w większym stopniu decydują o tym, co płynie z głośników, niż sam odtwarzacz. Dla mnie, fana analogu, brzmienie z płyt SACD (aczkolwiek mam mało, więc może nie była

to wystarczająco reprezentacyjna próba) było jeszcze lepsze niż z kompaktów – gładsze, bardziej nasyczone, głębsze. To nie była wielka różnica i bynajmniej nie sprawiała, że omijałem „zwykłe” płyty, bo one też brzmiały bardzo dobrze. Moim wzorem odtwarzacza CD pozostaje Audionet Planck z opcjonalnym zasilaczem Ampere, wspomniany Accuphase DP-720 też należy do czołówki, a MP 2500 R, mimo że znacznie tańszy od obu, wcale nie zostawał daleko w tyle i na pewno wypadł najlepiej w relacji cena/jakość.

Nie omieszkalem sprawdzić opcji sieciowej. Zrobiłem to trochę niechętnie, niejako z recenzenckiego obowiązku, ponieważ, moim zdaniem, zwykłe odtwarzacze CD/SACD z kartami sieciowymi i portami USB grają z nich wyraźnie gorzej. Tym razem czekała mnie bardzo miła niespodzianka. Być może ktoś

System odsłuchowy

POMIESZCZENIE:

24 m² z częściową adaptacją akustyczną – ustroje Rogoz Audio Kolumny: Ubiquitous Audio Model One, GrandiNote MACH4

WZMACNIACZE:

GrandiNote Shinai, Modwright KWA100SE

PRZEDWZMACNIACZ:

AudiaFlight FLS1

ŹRÓDŁA

CYFROWE:

pasywny PC z WIN10 64bit, Roon 1.3, JPlay 6.1, zasilacz liniowy HDPLEX, karta USB Jcat Femto z zasilaczem Bakoon BPS-02, USB Isolator Jcat.

KABLE

SYGNAŁOWE:

Hijiri Million, KingRex uCraft Y (USB), TelluriumQ Silver Diamond (USB)

KABLE

GŁOŚNIKOWE:

LessLoss Anchorwave

ZASILANIE:

dedykowana linia od licznika kablem Gigawatt LC-Y, listwy: ISOL-8 Substation Integra i Gigawatt PF2 mk2, kable sieciowe LessLoss DFPC Signature, Gigawatt LC-3, gniazdka ściennie Gigawatt i Furutech

potrafiłby wskazać przewagę fizycznych nośników nad plikami, ale mi taka różnica jakości umykała. Gdy odtwarzałem gęste PCM-y (24 bit/96 lub 192 kHz), co najmniej dorównywały one klasie brzmienia płytom SACD, a chwilami było to granie jeszcze pełniejsze, spójniejsze, bardziej płynne i angażujące (to zależało też od jakości realizacji). Także w zakresie dynamiki, szczególnie tej w skali makro, pliki hi-res miały pewną przewagę, dzięki czemu granie robiło się bardziej energetyczne, szybsze, z większym pazurem. Niestety, po sieci, ani z podłączonego twardego dysku nie da się (przynajmniej na tę chwilę) odtwarzać plików DSD (choć ponoć są prowadzone prace, by była możliwość ich odtwarzania z HDD, więc może jedna z kolejnych aktualizacji oprogramowania wprowadzi tę funkcję). Na razie fani DSD są w przypadku tego odtwarzacza skazani na wejście USB typu B. Przez nie format ten brzmi znakomicie, ustępując niewiele mojemu Lampizatorowi Golden Atlantic, który z kolei należy do najlepszych DAC-ów DSD, jakie znam. Jest jeszcze bardziej „analogowo” (niż z plików PCM), w najlepszym tego słowa znaczeniu. Zwłaszcza muzyka akustyczna brzmi jeszcze pełniej i bardziej

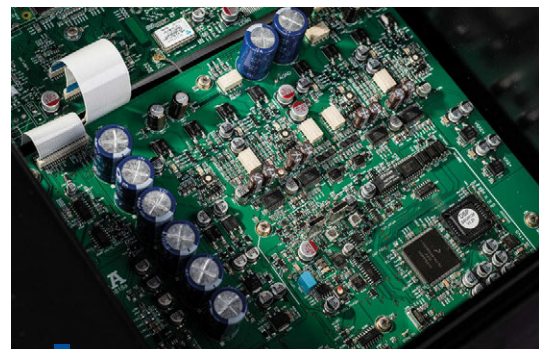
organicznie, instrumenty i wokaliści są bardziej obecni w pokoju, a w nagraniach koncertowych pogłębia się efekt wrażenia uczestnictwa w spektaklu.

NASZYM ZDANIEM

Nie miałem do dyspozycji równocześnie MP 2500 R i znacznie droższego PDP 3000 HV, a pamięć jest zawodna, więc nie pokuszę się o bezpośrednie porównanie. Pomijając kwestię czysto funkcjonalną (czyli wejście LAN, którego PDP nie ma), to gdybym był w sytuacji, w której musiałbym mocno nadwyrężyć budżet, by kupić droższy model, bez większego żalu poprzestałbym na 2500 R. Najlepszym znanym mi odtwarzaczom CD ustępuje on naprawdę niewiele, mając przewagę funkcjonalną w postaci możliwości odtwarzania muzyki z sieci i na dodatek robi to na równie wysokim poziomie jak ze srebrnych krążków. To niezwykle muzykalny, naturalny, płynny i gładki odtwarzacz, dostarczający dźwięk bogaty w informacje, także te na poziomie mikro. Gra czysto i dynamicznie, choć nie są to jego dominujące cechy. Jeśli planujecie zakup odtwarzacza w tej cenie, koniecznie posłuchajcie MP 2500 R. ■



Mechanizm czytnika SACD normalnie jest przykryty aluminiowym ekranem widocznym na zdjęciu po lewej stronie.



Wzorem odtwarzaczy z serii HV, tańszy MP 2500 R ma dwa torry cyfrowo-analogowe dla sygnałów PCM i DSD. Zastosowano aż cztery przetworniki PCM1795.